Egzemplarz Bezpłatny - po przeczytaniu proszę **Podać Dalej!** *Kraków, IX. 2004 r.*

„Wieści” Nr 10

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



Witam w dziesiątym już numerze „Wieści”! W tym miesiącu sporo dobrych wieści (właśnie). Mamy już windę, remonty powoli się kończą, również pogoda dopisuje. Jak zapewne czytelnicy zdążyli już zauważyć zmieniła kolor skrzyneczka kontaktowa – dzięki pomocy naszych zdolnych pań z terapii, z pięknego różu stała się, równie pięknie niebiesko – granatowa. Oczywiście służy ona wciąż do tego samego. A więcej o tym i o innych sprawach w numerze. Zapraszam do lektury!

Redakcja

Z własnego podwórka.

W niniejszym artykule chciałbym wyjaśnić kilka kwestii, które pojawiły się w ostatnim czasie i chyba wymagają szerszego omówienia na łamach Wieści.

Po pierwsze, jako redaktor prowadzący, muszę Czytelników przeprosić za fatalny stan techniczny poprzedniego numeru. Niestety, za sprawą awarii sprzętu drukującego „Wieści", ostatnia strona poprzedniego numeru w zasadzie nie była możliwa do przeczytania. Były to dowcipy, a więc coś, co wszyscy lubimy. Z tej okazji w obecnym numerze prezentujemy poszerzone (dwustronicowe) wydanie humoru. Mamy nadzieję, że poprawi to państwu humor i zetrze nieprzyjemne wrażenie po poprzednim numerze.



Po drugie dziękujemy za zainteresowanie jakim się cieszy nasza niebieska skrzyneczka. W tym miesiącu otrzymaliśmy od państwa:

- 17 groszy,
- dwa niebieskie papierki i jeden szary,
- jeden niedopałek papierosa

Tajemniczemu darczyńcy dziękujemy, informując równocześnie, że pieniądze przeznaczone zostaną na zbożny cel. Papierki przydadzą się w terapii, a niedopałek... cóż, jeszcze nie wymyśliliśmy dla niego przeznaczenia, ale na pewno się przyda!
A poważniej, to wciąż liczymy, że ktoś wreszcie zechce coś napisać, no ale jeśli „nie zechce", to też źle nie będzie, sądząc bowiem po czasie, w jakim znika każdorazowo nowe wydanie „Wieści" gazeta się państwu podoba – a to najlepsza dla nas nagroda.

Po trzecie za trzy miesiące obchodzić będziemy pierwszą rocznicę istnienia naszej gazety. Jest jeszcze trochę czasu do tej chwili, niemniej już teraz pragnę poinformować czytelników, że szykujemy na ten moment szczególny numer „Wieści". Gazeta będzie na pewno grubsza i nie zdradzając szczegółów, będzie zawierała mnóstwo atrakcji i niespodzianek. Już teraz zapraszam do oczekiwania na ten numer. Oczywiście te dwa numery (październikowy i listopadowy), które będą niejako „po drodze" również będą świetne!

I na zakończenie zapraszam do lektury dziesiątego już numeru naszych „Wieści"!

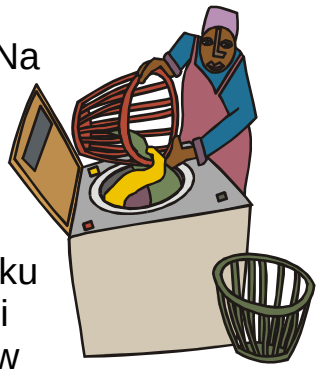
Moje Miasto cz. 3

Dzisiaj Kościół św. Barbary i klasztor Jezuitów oraz Kościół św. Bartłomieja.
Stare plotki mówią, że kościół św. Barbary został zbudowany z cegły, jaka pozostała z budowy świątyni Mariackiej. Dokumenty natomiast mówią, że w 1338 r. Mikołaj Wierzynek ufundował tu trójprzęsłową kostnicę; miejsce, na którym stoi kościół jak i cały plac otaczający kościół Mariacki, było niegdyś cmentarzem. Kostnica ta dała początek kościołowi, który potem wielokrotnie przebudowywany zachował jednak gotycką formę, choć wnętrze jest już barokowe. Obok wejścia znajduje się kaplica cmentarna zwana Ogrójcem (1488 – 1518), w której widzimy pochodzące z kręgu Wita Stwosza – rzeźby w kamieniu, przedstawiające Chrystusa z trzema apostołami. Od 1583 r. kościołem gospodarzą Jezuici. Nabyli oni także sąsiednie domy, aż do ul. Siennej, łącząc je w jedną całość i podwyższając o dwa piętra. Założyli tu dom zakonny.

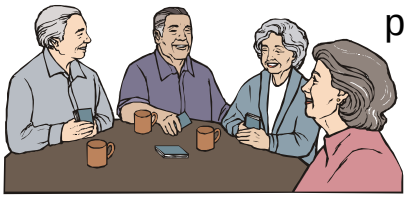
Kościół św. Bartłomieja (w Nowej Hucie, ul. Klasztorna) – jest to mały drewniany kościółek poświęcony w 1347 r. za opata Jana. Był wielokrotnie przebudowywany i remontowany, lecz do dzisiejszych czasów zachował w swym wnętrzu dwa piękne elementy: dębowy portal gotycki, opatrzony datą 1466, wykonany przez krakowskiego snycerza Macieja Mączkę – ostrołukowe odrzwia z herbem Odrowążów (biskup krakowski Iwo Odrowąż osadził Cystersów w Mogile, do której co rok jeździmy na pielgrzymki) oraz polichromię rokokową z 1766 r. Obok kościoła widzimy barokową bramę i jednocześnie dzwonnicę, z 1752 r. z gontowym dachem w formie kopuły.

Dzień Dobry!

Uff! Nareszcie mamy windę! Wprawdzie znalazł się ktoś nieuświadomiony albo „wesołek”, zabawił się wszystkimi przyciskami i podstawił windzie nogę – po kilku dniach pracy stanęła, ale po fachowej kontroli ruszyła z powrotem. Jest głębsza, ma nawet eleganckie lustro i fajnie jeździ ogłaszając dźwiękiem przystanki. Remont jeszcze trwa, ale prawie niezauważalnie.
A teraz z inne beczki. Zostaliśmy zaproszeni w ubiegłym tygodniu do DPS przy ul. Sołtysowskiej 13, który to Dom obchodził pierwszą rocznicę swojego istnienia. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że ten roczniak” ma niecodziennych mieszkańców. Liczy sobie 68 osób, ale Polaków jest tylko 20, reszta to repatrianci z Kazachstanu. Wszyscy w podeszłym wieku, część porusza się na wózkach. 3 piętrowy dom jest ładny, a przede wszystkim nowocześnie wyposażony. Na każdym piętrze jest



automatyczna pralka do użytku mieszkańców i duże lodówki w kuchenkach. Na razie wszystko lśni, ale niczego im nie zazdroszczę – po remoncie i nasz Dom będzie ładny, a w ogóle to na pewno nie mają takiego ogrodu jak nasz.
Przywitano nas przyjaźnie. Byli przedstawiciele z Urzędu Miasta i MOPSu, były krótkie przemówienia i część artystyczna, gospodarze przedstawili krótki program artystyczny a nasz mały zespół zaśpiewał kilka piosenek polskich i rosyjskich (podobno nieźle). Był poczęstunek złożony z kanapek i ciasta oraz wspólny obiad.



Uderzyło mnie jedno – duża kultura osobista tych ludzi. Widać było, że to nie na pokaz, a na co dzień. Wzajemna uprzejmość, nie było mowy o żadnych złośliwościach, ani tym bardziej o ordynarnych odzywkach. Pomyślałam, że przydałby się „remont języków” dla pewnej ilości naszych mieszkańców.
Jeszcze kilka słów o wtorek wycie czce. We (pogoda była wymarzona) pojechaliśmy do Myślenic na Zarabie. Zatrzymaliśmy się przy jazie na Rabie. Jak zwykle nasz personel sprawnie wszystko zorganizował. Był przygotowany posiłek, napoje. Wprawdzie przy jazie były ławeczki, ale my mieliśmy swoje krzesełka, wszyscy mogli spokojnie odpoczywać i podziwiać przepiękną panoramę rosnących na pogórzu lasów i miłego dla ucha szumu rzeki.



Mieszkańcy mocni w nogach poszli do wyciągu krzesełkowego na Duży Hełm (bo jest i mały), z góry na pewno mieli jeszcze piękniejszy widok, a my poszliśmy sobie na krótki spacer – obok niewielkiego zajazdu było drewniane ogrodzenie, a w nim majestatycznie przechadzały się dwa strusie; hasała mała, biała świnka, a obok na łące pasły się dwa niskie, krępe huculskie konie. To chociaż w części zrekompensowało nam niemożność wyjazdu na górę. Wróciliśmy do Domu późnym popołudniem, zmęczeni, ale zadowoleni z wycieczki.
Na razie nie mam nic więcej do dodania, na tym kończę – do następnego razu.



Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni.

Jonathan Swift (1667 – 1745) – Angloirlandzki pisarz i publicysta; napisał głośną powieść „Podróże Guliwera”.

Swift chciał jak najszybciej ożenić swego syna, który – prawdę mówiąc – miał jeszcze mleko pod nosem. Przyjaciele starali się pisarza mitygować.

- Poczekaj, niech młokos nabierze rozsądku.
- Ba! Kiedy nabierze rozsądku, to już nic go nie zmusi do ożenku!



Frank Sinatra (1915 - 1998) – znany amerykański piosenkarz i aktor filmowy (m. in. „Stąd do wieczności”).



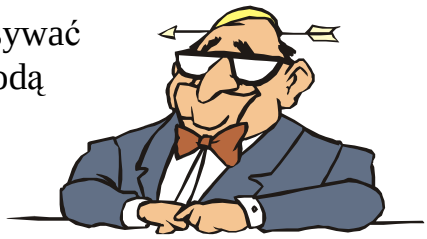
W rozmowie o kobietach Frank Sinatra powiedział kiedyś:

- Znam tylko jeden rodzaj perfum, który doprowadza kobiety do szaleństwa: Pieniądze!

Julian Tuwim (1894 – 1953) – Wybitny poeta polski, współtwórca grupy poetyckiej grupy Skamander Znakomity tłumacz, m. in. z rosyjskiego; na język esperanto tłumaczył wiersze Leopolda Staffa.

Julian Tuwim rozmawiał kiedyś z przyjacielem w kawiarni na temat używania słów obcego pochodzenia i ich znaczenia. Przyjaciel twierdził, że większość ludzi nie rozumie istotnego sensu słów obcych. Aby dowieść słuszności swojej teorii, wymyślił słowo „responsować” i zawołał kelnera.

- Proszę pana, chcielibyśmy zresponosować...



Kelner wyciągnął z kieszeni bloczek i zaczął wypisywać rachunek: dwie kawy, dwa koniaki, tort, syfon z wodą sodową... razem...
Potem wstąpili do baru.

- Piccolo! Gdzie tu można reponsować?
- Toalety w końcu korytarza na lewo, proszę szanownego pana!

Z baru udali się do restauracji. Jedzenie było wyborne, trunki wspaniałe. Przyjaciel Tuwima zawołał kelnerkę i zapytał z uśmiechem patrząc je w oczy:

- Panienko, czy mógłbym z panią poresponsować?

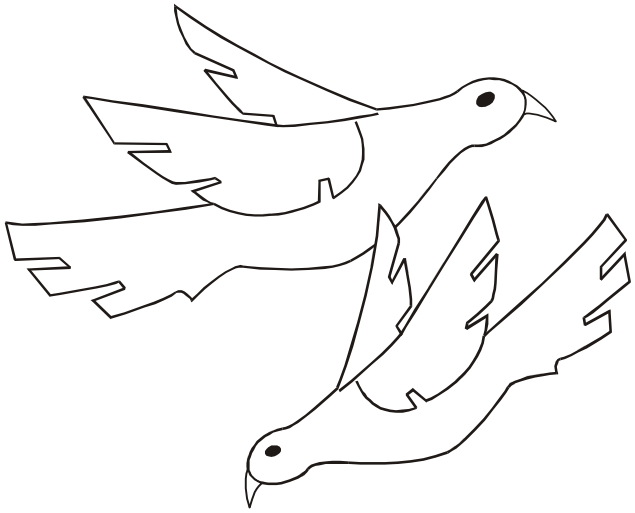
Dziewczyna zarumieniła się z oburzenia i odrzekła:

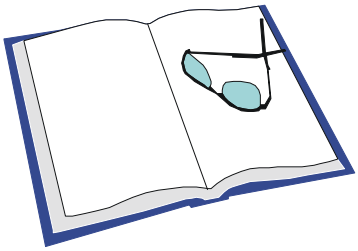
- Co pan sobie myśli?! Ja jestem porządną dziewczyną!

Potem przyjaciele udali się do znajomego towarzystwa. Nowe słówko było cały czas w użyciu: Gertruda Ederle przepłynęła La Manche tylko dlatego, że miała znakomitego reponsora; parlament stanowczo musi uchwalić reponsorium. Mussolini odpowie energicznie na ostatnią reponsację Francji.
Tuwim wrócił do domu, a jego przyjaciel zupełnie pijany został jeszcze w restauracji. Nazajutrz doszło do wiadomości poety, że przyjaciel w lokalu urządził awanturę i policja musiała go zreponsować...

Gołąb

Siedzę na rynku obok kwiaciarki
patrzę jak zwykle na wieszcza
i nagle widzę jak z białej kartki
gołąb leci w powietrze.
Więc śledzę go okiem
oknem mej duszy,
lot jego gonię myślami,
trzepotem skrzydeł
już za nim ruszam,
maszkaron szepce o Wiśle.
Zaspane drzwi starych kamienic
mruczą piosenkę o wietrze,
szelestem spadam i jestem
w Katedrze.
Znów uniesiona wichru porywem
płynę z chmurami nad basztą.
Wawel w połowie sny me przerywa,
otula mnie ciepło swą baśnią.
Nicią pajęczą snuje historie
o królach, rycerzach i damach.
Pióro gołębie chwytam pokornie
poezją zapełniam pergamin,
pióro brokatem opada srebrnym,
na papier ryciny prastare.
Z tysiąca gołębi jestem tym jednym
urokiem Krakowa i czarem.





Warto przeczytać



„Dzikie Banany” Arkady Fiedler
Południowo – wschodnia Azja, Wietnam kraj daleki od nas. Żyją tam ludzie bardzo różni od nas, posiadają oni swoje przyzwyczajenia i upodobania, które nam Europejczykom mogą się wydawać bardzo dziwne. Trudno nam jest często je zrozumieć i zaakceptować. Wiadomo, że co kraj to obyczaj, a że jest to zupełnie inna kultura to i życie tamtych ludzi jest inne od naszego.

Siedem boskich pomyłek cd

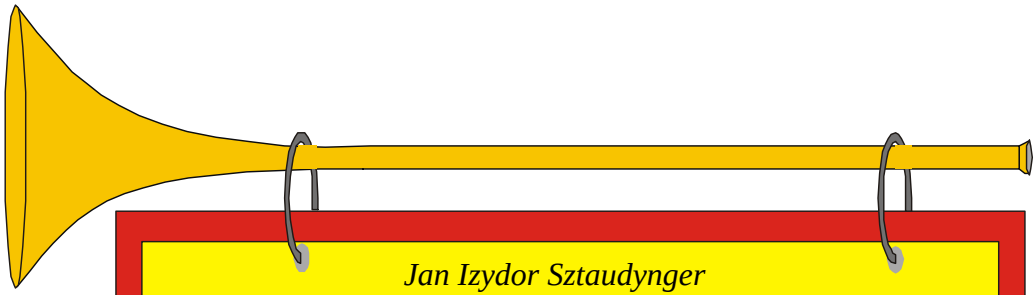
Najlepszym lekarstwem na pychę jest świadomość nieuchronności śmierci. Wobec śmierci wszyscy jesteśmy równi, a tego pycha nie lubi i nie chce o tym wiedzieć. Czasem lekarstwem jest choroba własna lub otwarta kogoś bliskiego)powinniśmy sobie uświadomić dlaczego to nas Pan Bóg tak doświadcza...). Lekcją pokory są też uzależnienia i nałogi. Musimy w pewnym momencie przyznać, że straciliśmy kontrolę nad swoim życiem. Pycha musi się poddać. Przeciwieństwem pychy jest pokora. Pycha „zadaje się” z pogardą, nienawiścią, arogancją i strachem. Pokora „przyjaźni się” z miłością, wybaczeniem, spokojem i wewnętrzną harmonią. Pokora jest zdrową rezygnacją z pozorów, „wybaczyć – znaczy odejść” dosłownie i w przenośni. Pokora każe rezygnować z iluzorycznego przekonania, że jesteśmy w stanie kontrolować życie i umieranie. Pewna chora psychicznie kobieta nie spała wiele tygodni, ponieważ obawiała się, że jeśli zaśnie to przestanie oddychać. Terapeuta zwrócił jej uwagę, że są jeszcze inne ważne procesy życiowe jak bicie serca, trawienie, rosnące włosy etc. Na przykładzie przeżyć tej kobiety widać wyraźnie, jak szczególnym przejawem naszej wiary i pokory jest zasypianie. Mówi się , że „śpi jak dziecko niewinne”. Rezygnujemy wtedy z kontrolowania – we śnie jesteśmy wszyscy równi. Nie pamiętamy czy położyliśmy się na lnie czy na

jedwabiu. Abdykujemy i ufnie składamy nasze życie w ręce prawowitego Władcy (Boga). Takiej pokory i takiej wiary potrzebujemy także za dnia. W głębi duszy wszyscy za tym tęsknimy, słusznie przeczuwając, że w ten sposób odzyskamy prawdziwy, wewnętrzny spokój. Mówią, że „kto śpi nie grzeszy, a kto nie grzeszy ten śpi spokojnie...”.
Coś w tym jest!



Rok 1984 – 86, aż do dzisiaj, Chorwacja, miejscowość Medjogorie. Tam zaistniały tajemnicze zjawiska, właściwie nadprzyrodzone, które ściągają tu tysiące ludzi z różnych państw. Idą w górę po skałach i kamieniach, często zdejmują buty, nawet skarpety, kalecząc nogi. Historia podobna do tej z Francji z Lourdes. Kilku niedużych chłopców idąc na wycieczkę zobaczyło postać Matki Bożej. Z okrzykiem strachu rzucili się do ucieczki. W miasteczku opowiadali co zobaczyli. I ludzie zaczęli wędrować w górę. Ujrzeli tam piękną Madonnę. Modląc się doznawali łask, zdrowieli na ciele i umyśle, pozostawiając wózki wracali normalnie, jako zdrowi ludzie na własnych nogach. O tych cudach pisano w gazetach, także u nas w Polsce. Trwa to nadal, choć księża starają się jak mogą, aby dotrzeć do prawdy – co się dzieje w rzeczywistości, czy nie są to oszustwa? Jednak nie na to nie wygląda. Taka sama sytuacja była długo w Lourdes. Dzięki klerowi, którego działalność bywa różna, co zresztą trwało od wieków, aż do dziś.





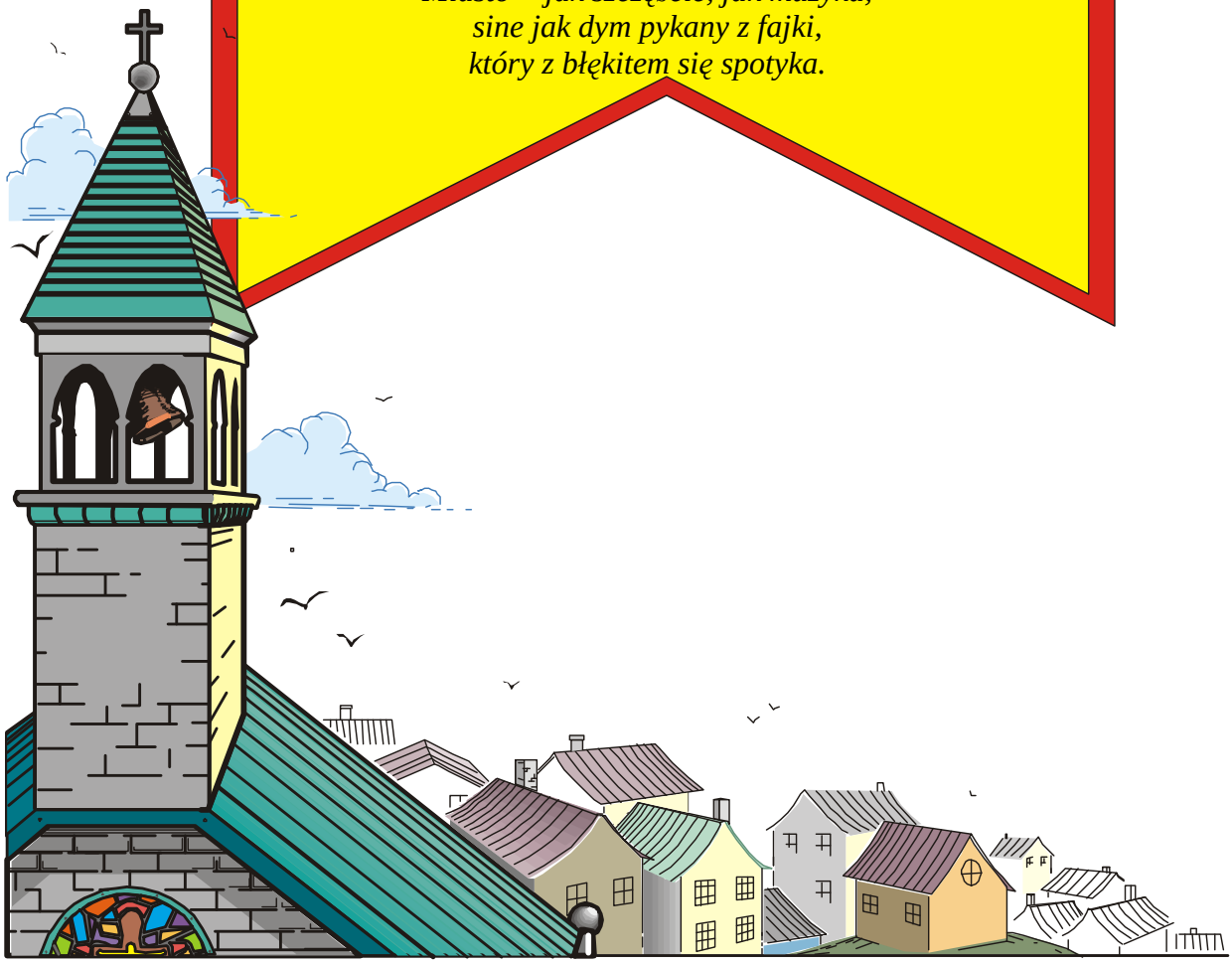
Jan Izydor Sztaudynger
Kraków

Wybrukowany w kocie głowy
Śpi Kraków ciemny i laurowy,
a tylko Wisła, chociaż uśnie,
przez sen, jak dziecko rączką pluśnie.

Mgła spada ciężko jak powieki
i wdzięk Krakowa ustokratnia,
wisi jak wisiał całe wieki,
nóż który wbiła ręka bratnia.

Dzieciństwo tam w sodowej budce
zostało w szklance z soku pąsem,
Planty zwierzają się stokrótce,
że najpiękniejsza jest pod słońcem.

O, Kraków, Kraków miasto z bajki.
Miasto - jak szczęście, jak muzyka,
sine jak dym pykany z fajki,
który z błękitem się spotyka.



A jednak się obraca... cz. 10

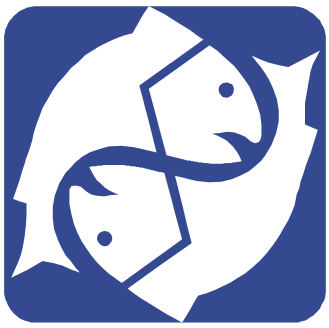


A teraz znak Raka. Znak wodny, żeński, kardynalny. To dom naszej duszy. W naturalnym horoskopie Ziemi jest to IV-y dom, tzw. „nadir”, a to znaczy, że już gorzej być nie może. Dlaczego? Ano dlatego, że w tym domu i tum znaku nie bardzo wiemy „co jest grane”. Nie rozumiemy nic. Znakiem Raka rządzi księżyc, a księżyc to nasze prawdziwe uczucia (nie Wenus!), uczucia pogubione, przerażające i niejasne. Jest to nasze przeznaczenie „fatum” (jak w greckich tragediach). To jest nasze miejsce urodzenia, nasz kraj, nasze miasto, nasza rodzina – ta, z której wyszliśmy i ta, którą założymy. Przychodzi nam do głowy dlaczego urodziliśmy się w tej rodzinie? Dlaczego tak biednie? Dlaczego źle? Ano dlatego, że to jest nasz los, z którym sami musimy się zmierzyć! Emocje, tęsknoty często unieruchamiają nas. Tkwimy tam, gdzie wcale nie chcemy być. Są ludzie z harmonijnie aspektowanym księżycem (a ja do takich szczęściarzy należę), którzy potrafią stworzyć sobie dom nawet w komórce pod schodami. Mój dom to ja i mój mały kącik, a ludzie są wszędzie (różni). Nigdy nie tęskniłam za krajem (a bywałam za granicą), ani za rodziną, chociaż pamiętałam o niej. Pamiętać a tęsknić to zasadnicza różnica. Dobrze aspektowany księżyc daje człowiekowi wewnętrzny spokój i harmonię.

A teraz cechy Raka: bardzo uczuciowy... ale zamknięty w sobie, czasem wręcz nieśmiały. Nadmiar emocji może spowodować, o ironio losu, paskudne zahamowania emocjonalne. Jest też bardzo zapobiegliwy (robi duże zapasy... na zimę). Z negatywnych cech trzeba wymienić zazdrość (skrytą) i sknerstwo (to „je” moje!). Rak jest domatorem. Kobieta rak, elegancka przed ślubem... kręci się po mieszkaniu przy garach z miotłą w brudnym szlafroku, po ślubie (mężczyźni też!) i dlatego raki są często oszukiwane przez swoich partnerów – sami robią z siebie darmowych służących i męczenników. Ale gdy księżyc urodzeniowy odbiera pozytywne aspekty od innych planet, wtedy rak domator rodzi się w szczęśliwej rodzinie, zakłada również szczęśliwą, którą kocha, i przez którą jest kochany. A kochać potrafi! Znak raka ma skłonność do chorób układu pokarmowego (żołądek, wątroba, śledziona), a także niestety do nowotworów. Znaki przyjazne to

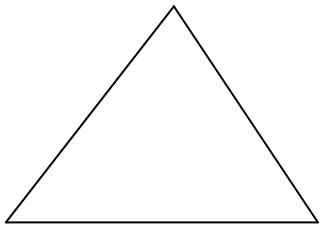


Wielki Wodny Trygon: Rak, Skorpion, Ryby (dogadają się). Antagoniści to Waga (nie jest domatorem), Baran (za dużo kumpli wpuszcza do domu), a dla Koziorożca robiącego karierę żona lub mąż Rak jest skarbem, ale muszą się dogadać. Być rakiem to źle czy dobrze? To zależy od księżyca, czyli jak mówią w religiach wschodu naszej tzw. „karmy” (karma to prawo przyczyny i skutku). Uczono mnie też na religii, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, a księżyc to nasza dusza. Czasem czarna dusza...



Rak

120º



Ryby 120º *Skorpion*

Wielki Wodny Trygon

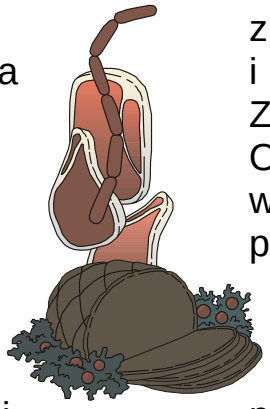
Obecnie w znaku Raka znajduje się nieco ponura planeta Saturn. Saturn nakłania (czasem zmusza) nas do weryfikacji naszych uczuć, tęsknot robi tzw. retrospekcje - nierzadko dosłownie lub w przenośni wraca do nas przeszłość, niekoniecznie miła. Przy takim tranzycie możemy bardzo zmieniać swoje emocje – te pozytywne i te negatywne. Możemy też zobojętnieć na niektóre przejawy ludzkich zachowań i zerwać dotychczasowe więzy. Taki tranzyt to „katharsis” – oczyszczenie, czasem przykry, czasem dający mądrość, czasem wolność... bo uwalniając się od niektórych emocji stajemy się lżejsi i nic nas już nie trzyma. Saturn utrudniając mocno życie na ziemi otwiera podobno drogę do nieba. Coś w tym jest.

K. K. Baczyński piękny wiersz wspaniale obrazujący tranzyt Saturna przez znak Raka:

„Jeno wyjmij mi z mych oczu szkło bolesne,
obraz dni, które białe czaszki toczy,
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki, zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z oczu pył bitewny, tych lat gniewnych,
wojny pył...”

Dawno temu śpiewała to Ewa Demarczyk. Trzeba zapomnieć i przestać być wojującą, pamiętliwą „czarną duszą”. Zakryć groby płaszczem rzeki – rzeka, woda to uczucia, emocje. Wszystko płynie... nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki... to wodny znak raka, kardynalny, a to znaczy nowy początek. To co dzieje się na niebie – układy tranzytujących planet i gwiazd stałych, a także węzłów księżycowych – to mapa, Wielka Mapa Pana Boga, jego Boski Plan Strategiczny, a nie zabobon, to wiedza, a nie wiara, ale żeby pojąć tę Boską Wiedzę trzeba wierzyć i nauczyć się pokory...

„Z pamiętnika Jasnowidza” cd



Spośród licznych „pensjonariuszy” Ogniska Akademickiego w 1935 roku, gdzie nielegalnie sypiałem w szafie, poza Tadziem Ramsteinem przyjaźniłem się ze Stasiem i Józefem P. Mimo, że byli rodzonymi braćmi, różnili się od siebie bardzo. Zarówno pod względem somatycznym, jak i psychicznym. Stasio był piękny, jak nie przymierzając Hanuszkiewicz i śpiewał jak Caruso, Józio urodą i całym wyglądem zewnętrznym do złudzenia przypominał Van Gogha. Nawet czuprynę miał taką samą. Jego inteligencję jak mawiał Tadzio, można było mierzyć sznurkiem od kiełbasy. Mimo to i on posiadał duszę artystyczną. Tadzio twierdził, że po dalszych pięciu latach studiów w konserwatorium Józio na łeb pobije Paganiniego – jako antytalent. Dowodem tego, jego zdaniem, był fakt, że Józio już po pierwszej pięciolatce studiów, potrafił zagrać na skrzypcach bezbłędnie „Wlazł kotek na płotek”. Cała grupa składająca się z co najmniej dwudziestu kandydatów na wiecznych studentów, spała w jednej dużej sali, z oknami wychodzącymi na ulicę Miodową, po której całą noc ze zgrzytem i dzwonieniem kursowały tramwaje. Ich zgrzyty docierały nawet do mnie poprzez drzwi zamkniętej szafy, nie dając mi zasnąć. Nie przeszkadzało to Józiowi. Spał jak suseł. A sen miał tak głęboki, że nie obudził się nawet, gdy go w negliżu znieśli z łóżka, wynieśli z sypialni i położyli dozorcy pod progiem. Znalazł go tam kierownik Ogniska. A że był to chłop silny, wziął Józia jak oseska na ręce i z powrotem ulokował w łóżku. Ten ani drgnął. Nabijali się z niego prawie wszyscy. Przyjmował to z pobłażaniem. Tylko w dwóch przypadkach Józio omal nie stracił równowagi. W pierwszym przypadku poszło o kiełbasę. W Ognisku raczej nie dojadali, nic więc dziwnego, że potrafili zwędzić kolegom przechowywane zapasy. Któregoś dnia Józio przyniósł od rzeźnika pięto suchej kiełbasy. Było to honorarium za udzielane lekcje gry na bałałajce. Na ten widok oczy nam się zalśniły jak głodnym wilkom. Ale Józio z nami się nie podzielił. Natomiast wbił nóż na ramę okienną, kiełbasę przewiązał sznurkiem i zawiesił na tym gwoździu. Sięgała prawie do parapetu. Józio ołówkiem podkreślił punkt, w którym kończyła się kiełbasa i z groźną miną powiedział:

- Oto jest granica, do której sięga moja ciężko zapracowana kiełbasa. Jeśli stwierdzę, że ucięto z niej choćby centymetr, co łatwo poznam, wtedy biada wam wszystkim. Co, sprytnie pomyślane?

Na to Tadzio:

- Genialne, Józefacie. Żadnemu z nas taki pomysł nie zaświtałby w głowie.

Józio był zachwycony sobą. Całą noc śnił słodkie sny o swej kiełbasie. Ale kiedy przyszła pobudka, Józio przecierając oczy zawył, jakby go żywcem ze skóry odzierali:

- Moja kiełbasa! Gdzie moja kiełbasa?

Zebraliśmy się przy oknie i nuże smętnie kiwać głowami. Z tak pięknej kiełbasy został tylko koniuszek, ściśle przylegający do kreski zrobionej przez Józia. Za to sznurek wydłużył się ponad miarę. Józio schwycił za taboret, podniósł go groźnie do góry.

- Przyznać się, bo wszystkim łby porozbijam.

Wyglądał naprawdę groźnie. Jego twarz w tym momencie do złudzenia przypominała dojrzałego pomidora. Cofnęliśmy się przezornie, gotowi dać nogę w razie jego ataku. I wtedy włączył się Tadzio.

- Słuchaj no, Józiu - powiedział – Czy jesteś inteligentny?
- Jestem bardzo inteligentny – na to Józio. – Ale kiełbasy nie daruję.
- Jako istota rozumna, śmiało można rzec, homo sapiens – na to Tadzio – chyba przyznasz, że kreska jest?
- Kreska jest.
- Jest i koniuszek kiełbasy, no nie? A więc nic się nie zmieniło. Kiełbasa sięgała do kreski?
- A sięgała?
- A teraz sięga?
- No... sięga – głos Józka był niezdecydowany i taboret mu już w rękach ciążył.
- Powiedziałeś, że jeśli ci centymetr utną, to nie darujesz. Nikt ci centymetra nie uciął, tylko metr. A słowa trzeba dotrzymywać.
- Tak powiedziałem? – Józio postawił taboret na ziemi i poskrobał się po głowie. – Niech to cholera. Ale jak on to zrobił, że koniuszek kiełbasy sięga do kreski?
- O, to właśnie sztuka! – zawołał Józef Dubrawa.

A Tadzio dodał:

- Za to Józiu masz wspaniały, długi sznurek.
- Sznurek? A po diabła mi sznurek?
- A choćby na to, by nim mierzyć swoją inteligencję. A jak ci się to znudzi, to możesz na nim zawisnąć w charakterze kiełbasy.

Owemu właśnie Józiowi przepowiedziałem z ręki podróż, i to nie byle jaką podróż. A gdy to przepowiadałem, wodząc palcem po jego dłoni, wszyscy słuchacze trzymali się za boki, rycząc ze śmiechu. A ryk był taki, że na Miodowej ludzie przystawali i zadzierali głowy do góry, a potem oddalali się w niepokoju.

A ja mówiłem:

- Patrz, Józiu. Ta linia, która biegnie od małego palca w dół – a żadnej takiej linii tam nie było – oznacza, że wkrótce zjawi się w Warszawie piękna dziewczyna z obcych krajów i pokocha cię. A kraj, z którego przyjedzie, jest czarujący. A gdy ona cię pokocha, zapragnie cię zabrać do swego kraju. O,

patrz ten kraj leży na samym skraju twej dłoni. Trzeba iść do niego przez wzgórze, a potem przez dolinę Marsa.

Józio wlepił oczy w swoją dłoń. Był zafascynowany. A ja fantazjowałem dalej:

- Mars to bóg wojny. On będzie ci przeszkadzał. Ale patrz, to wzgórze, zwane Wenery, ono cię uchroni przed jego srogością.
- A kiedy ja pojadę? – nie wytrzymał Józio.
- O, Józiu. Ta linia, co biegnie od środka dłoni do palca środkowego, to linia losu. I mówi ona, że wiele lat upłynie, zanim się tam dostaniesz. Ale dostaniesz się tam na pewno. Tako rzecze Mustafa. Jesteś wybrańcem gwiazd. One cię przeprowadzą przez dolinę Marsa i połączą z twoją ukochaną.
- A gdy tam się dostanę, to co?
- Jeszcze ci mało?
- A mało.
- Będziesz miał piękną żonę, dużo dzieci i będziesz szczęśliwy.
- A moje skrzypce?
- O nich nic tu nie napisano.
- Pal licho skrzypce – powiedział po namyśle Józio. A zwracając się do wszystkich zawołał:
- Słyszeliście. Jestem wybrańcem gwiazd. Będę miał piękną żonę.
- Na pewno, Józiu. Taki szczęściarz jak ty, ho, ho.

W 1937 roku w czasie Międzynarodowego Kongresu Chopinowskiego pojawiła się w Warszawie para młodych Hiszpanów. Było to przemiłe rodzeństwo. Bliźniaki. Brat i siostra. Przyjechali, by wziąć udział w konkursie. Dziewczyna była piękna jak marzenie. Traf chciał, że Józiowi powierzono opiekę nad tą parą. Józio z miejsca się w niej zakochał. I o dziwo! Ona, zanim uminęło parę dni, świata za nim nie widziała. I co dziwniejsze, jej brat uznał Józia za godnego partnera dla swej uroczej siostry. Kiedy Józio przyprowadził do mnie tę parę i dumnym głosem obwieścił, że zaręczył się z dziewczyną, zdębiałem ze zdumienia. A Józio domagał się, żebym w ich obecności powtórzył przepowiednię sprzed lat. Namęczyłem się wtedy setnie, zanim to powtórzyłem po niemiecku.



Po konkursie, rozstając się, cała trójka płakała jak bobry. W mojej obecności złożyli sobie ślubowanie wierności przed ołtarzem głównym w katedrze. Dziewczyna powiedziała, że uczyni wszystko, żeby Józio do Hiszpanii przyjechał. Po ich wyjeździe Józio był częstym gościem u mnie, zwierzał się ze swoich perypetii z władzami i urzędami paszportowymi. Jesienią 1937 roku miał już wizę hiszpańską, ale że z całej Polski do Hiszpanii wyjeżdżało

nielegalnie dużo komunistów, żeby tam wziąć udział w wojnie domowej, nasze władze nie pozwoliły mu wyjechać. Kiedy skończyła się wojna domowa, Józio otrzymał paszport oraz wizę. 1 września 1939 roku mógł opuścić kraj. Niestety w dniu tym rozpoczęła się druga wojna światowa i Józio nie mógł wyjechać. Poszedł na front. Jako ochotnik. Jak on to zrobił, że go przyjęli do wojska, pojęcia nie mam. Po klęsce wrześniowej Józio uciekł z niewoli. A jego narzeczona rozpoczęła od nowa starania, żeby go ściągnąć do Hiszpanii. Zanim zostały one uwieńczone sukcesem, hitlerowcy uderzyli na Francję i wyjazd Józia został ponownie wstrzymany. Francja padła. A w dwa miesiące później Józio przyszedł pożegnać się ze mną. Pokazał mi zezwolenie na wyjazd do Hiszpanii. Więcej go nie widziałem. Od momentu tej karykaturalnej przepowiedni do jej spełnienia minęło ponad pięć lat. A gdy ostatni raz ściskałem dłoń Józia, zaświtała mi myśl: „Nie przepowiednia decydowała o wyjeździe Józia, a wyjazd Józia decydował o przepowiedni. Moja rola ograniczyła się tylko do stwierdzenia faktu, który miał nastąpić.”



Z przymrużeniem oka



- Słuchaj stary – skradziono mi samochód...
- Dzwoniłeś na policję?
- Dzwoniłem, ale to nie oni.

***



- Janek, co masz takie kręgi wokół oczu? Opiłeś się wczoraj?
- E tam, zaraz „opiłeś”! Usnąłem tylko na kieliszkach!

***

Nieśmiały chłopak dostrzegł przy barze piękną dziewczynę, podszedł do nie j i zapytał cicho:

- Przepraszam, czy możemy chwilę porozmawiać?

Na to dziewczyna wrzasnęła:

- Nie chcę się z tobą przespać!!!

Wszyscy w barze obejrzeli się, a chłopak zaczerwieniony, chyłkiem wrócił do stolika.

Po chwili dziewczyna podchodzi do niego i przeprasza.

- Jestem studentką psychologii i badam jak ludzie zachowują się w kłopotliwych sytuacjach.

Na to chłopak ile sił w płucach krzyczy:

- Co, dwie stówy ci nie wystarczą?!!

***

Na przystanku stoją dwie blondynki. Jedna do drugiej mówi:



- Na jaki czekasz autobus?
- Na 1, a ty?
- Na 8.

Podjeżdża 18 i obie wsiadają.

***

Ślepy, głuchy i bez nóg okradają dom milionera.

W pewnym momencie akcji ślepy mówi:

- Coś widzę!

Głuchy dokłada:

- Coś słyszę!

Na to ten bez nóg:



- Panowie w nogi!

***

Przychodzi blondynka do sklepu mięsnego i pyta:

- Jak nazywa się ten ptak, co ma duży czerwony dziób, długie czerwone nogi i zjada żaby?
- Bociek – odpowiada sprzedawca.
- O właśnie, pół kilo Boćku, proszę!

***

W jednym z podrzędnych moteli w małym, afrykańskim mieście recepcjonista informuje gościa:

- Gdyby w nocy po pana pokoju zaczęły biegać wielki czochrate szczury, to proszę się tym zupełnie nie przejmować!
- ?
- Zaraz po nich wpadną jeszcze większe węże i je wszystkie zjedzą ☺!

***

Idzie dziadek z wnuczkiem przez bezkresny step. Mijają wielki, spłaszczony kurhan...

- Co to za góra, dziadku?

- Tu było kiedyś wielki miasto Kijów - rzekł dziadek i pogładził wnusia po główce,

Poszli dalej, wtem napotkali drugi kurhan...

- A ta - co to za góra, dziadku?
- Tu było kiedyś miasto Czarnobyl – odparł dziadek i pogłaskał wnusia po drugiej główce...

***

W kuluarach międzynarodowej konferencji minister Herriman pokazuje swoją, wykładaną brylantami papierośnicę. Wewnątrz na pokrywie napis: „Drogiemu Przyjacielowi – Truman". Kerr chwali się swoją papierośnicą z dedyakcją Churchila. Tylko Mołotow ściska dyskretnie ciężką, złotą papierośnicę, więc Kerr wyjmuje mu ją delikatnie z rąk i czyta wygrawerowany wewnątrz napis: „Lubomirskiemu - Potoccy"...

***

- Wiecie, kupiliśmy ze Związku Radzieciego nowy serial szpiegowski.
- Jak się nazywa?
- „Dawka większa niż życie".
- A kto gra główną rolę?
- Agent Jod-132



***

Policjant zatrzymuje młodego człowieka i przeglądając dowód osobisty trafia na stronę z wpisami o zatrudnieniu.

- Co, nie pracujemy?
- Nie pracujemy – odpowiada młodzieniec.
- Obijamy się?!
- Tak, obijamy się.
- Pewnie studiujemy?!!
- Ja studiuję.



***

Do sklepu foto-optycznego przychodzi policjant.

- Poproszę episkopat.
- Chodzi panu o epidiaskop?
- Wiem co mówię! W szkole byłem prymasem!

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Stanisława Ostrowska
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk
Ludwik Parcheniak

DTP by Ofka&Leif